



Lekcje historii

Andrzej Brzeziecki

w rozmowach

PRL

Antoni Dudek
Jerzy Eisler
Andrzej Friszke
Jerzy Holzer
Jan Kofman
Paweł Machcewicz
Piotr Osęka
Andrzej Paczkowski
Dariusz Stola
Wiesław Władyka
Marcin Zaremba



Andrzej Brzeziecki

(ur. 1978) – redaktor naczelny dwumiesięcznika „Nowa Europa Wschodnia”, stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego”. Wydał *Przed Bogiem. Ze Stanisławem Obirkim rozmawiają Andrzej Brzeziecki i Jarosław Makowski* (W.A.B. 2005), a wspólnie z Małgorzatą Nocuń *Białoruś – kartofle i dżinsy* (2007) oraz *Ograbiony naród. Rozmowy z intelektualistami białoruskimi* (2008).

**Lekcje
historii**

PRI

w rozmowach

**Lekcje
historii**

PRI

Andrzej Brzeziecki
w rozmowach

Antoni Dudek

Jerzy Eisler

Andrzej Friszke

Jerzy Holzer

Jan Kofman

Paweł Machcewicz

Piotr Osęka

Andrzej Paczkowski

Dariusz Stola

Wiesław Władyka

Marcin Zaremba

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2009

Wydanie I

Warszawa 2009

Spis rzeczy

- 6 **Dwa razy dwa jest szesnaście**
rozmowa z Piotrem Osęką
- 32 **Salami po polsku**
rozmowa z Jerzym Holzerem
- 54 **Niebywale uparty towarzysz**
rozmowa z Jerzym Eislerem
- 78 **Improwizacja i majstersztyk**
rozmowa z Pawłem Machcewiczem
- 106 **Śmierć ideologii**
rozmowa z Wiesławem Władyką
- 132 **Wiesław, śmielej!**
rozmowa z Dariuszem Stolą
- 150 **Stary kruk i lis z Katowic**
rozmowa z Jerzym Eislerem
- 178 **Liberał w kontekście**
rozmowa z Marcinem Zarembą
- 212 **Rewolucja to nie karnawał**
rozmowa z Andrzejem Friszkiem
- 248 **Pyrrusowe zwycięstwo generała**
rozmowa z Andrzejem Paczkowskim
- 262 **Ślepa uliczka**
rozmowa z Antonim Dudkiem
- 288 **Szczepkowska miała rację**
rozmowa z Antonim Dudkiem, Janem Kofmanem i Andrzejem Paczkowskim
- 314 **Mazowiecki niemalowany**
rozmowa z Andrzejem Paczkowskim
- 326 **Czy ta Polska była Polską?**
rozmowa z Janem Kofmanem
- 354 indeks nazwisk

Dwa razy dwa jest szesnaście

(lata 1944-1945)

Rozmowa z **Piotrem Oseką**

Piotr Oseka

(ur. 1973) jest adiunktem w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Opublikował: *Marzec '68* (2008), *Rytuały stalinizmu* (2007) oraz *Syjniści, inspiratorzy, wicherzyciele. Obraz wroga w propagandzie Marca 1968* (1999).

Stały współpracownik „Gazety Wyborczej”. Od 2006 roku uczestniczy w międzynarodowym projekcie badawczym Uniwersytetu w Oksfordzie:

Around 1968: Activism, Networks, Trajectories.

Żołnierz radziecki przed siedzibą władz PKWN
w Lublinie, 27 kwietnia 1945 roku.
Fot. PAP/CAF/Trachman



Ilu kłamstw można by się doliczyć w informacji nadanej 22 lipca 1944 przez moskiewskie radio o utworzeniu w Polsce Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego?

Aleksander Solżenicyn powiedział kiedyś: ZSRR – cztery litery, cztery kłamstwa. To samo można powiedzieć o PKWN. Trudno zaprzeczyć, że byli to Polacy. Nie był to jednak żaden wybrany „komitet”, tylko wytypowane ciało, nie było żadnego „wyzwolenia”, tym bardziej „narodowego”. Żadnej decyzji Krajowej Rady Narodowej dotyczącej powołania PKWN nie było, wszystko zostało wcześniej przygotowane w Moskwie. Powstanie PKWN ogłoszono 22 lipca, ale to też fałsz – przecież do 27 lipca członkowie PKWN byli w Moskwie. Datę wybrano nieprzypadkowo, chciano tym zasygnalizować przyszłą wschodnią granicę Polski, zgodną z linią Curzona i wolą Józefa Stalina. Dlatego zajęcie jeszcze w lipcu 1944 roku Wilna czy Lwowa nie mogło być momentem wyzwolenia Polski.

PKWN był organem czysto fasadowym, instrumentem nowej władzy, ale warto pamiętać, że Stalin do końca się wahał, na kogo w Polsce postawić. Decyzję podjął ledwie kilka dni wcześniej, niemal w ostatniej chwili. Zastanawiał się bowiem nad zignorowaniem komunistów w Polsce oraz Krajowej Rady Narodowej i utworzeniem rządu wyłącznie w oparciu o Związek Patriotów Polskich, czyli tych, którzy przeżyli wojnę w Związku Radzieckim.

Wśród niektórych historyków panowała opinia, że działacze Polskiej Partii Robotniczej, powołując Krajową Radę Narodową, uratowali względną niezależność władzy w Polsce, bo inaczej mielibyśmy po prostu radziecką administrację.

KRN powstała w okresie dużego zamieszania. W 1942 i 1943 roku w komunistycznym ruchu konspiracyjnym dzieją się dziwne rzeczy. Ginie sekretarz KC PPR Marceli Nowotko, o zorganizowanie jego zabójstwa oskarżony jest Bolesław Mołojec. Zostaje zabity. Potem

31 grudnia 1943
/ 1 stycznia 1944

– powstaje Krajowa Rada Narodowa.

7 lipca 1944

– zaczynają się walki
o Wilno, bierze w nich udział
Armia Krajowa.

17 lipca 1944

– dowódca zgrupowania wileńsko-
nowogrodzkiego AK pułkownik
Aleksander Krzyżanowski zostaje
aresztowany przez Sowieców.

następuje seria aresztowań, przepadają radiostacje i urywa się kontakt z Moskwą, który przywrócono dopiero w 1944 roku. W takich warunkach Władysław Gomułka przejmuje kontrolę nad PPR i w noc sylwestrową 31 grudnia 1943 powstaje KRN.

Leon Kasman dowiedział się, że jest jakaś KRN, reprezentacja komunistów, dopiero gdy spotkał się partyzantami Mieczysława Moczara na Lubelszczyźnie. Przekazał tę informację do Moskwy. Między Kasmanem i Moczarem doszło do konfliktu, bo Moczar nie chciał ustąpić przed człowiekiem przysłanym z Moskwy. Ten konflikt będzie się tlić całe lata.

A Moczar nie był moskiewskim agentem?

Pewnie był, przecież w 1941 roku przeszedł szkolenie w ZSRR, ale w 1943 był już chyba nieczynny. Nic nie wskazuje na to, aby w tym okresie nim sterowano. Nie miał zresztą nawet jak otrzymywać instrukcji i pewnie zerwał się z uwięzi. Stalin nie ufał komunistom w Polsce i dopiero po dłuższym namyśle zaakceptował powołanie KRN. PKWN był tego wyrazem, bo przedstawiciele KRN byli w Moskwie w chwili podejmowania najważniejszych decyzji.

A jak na powstanie PKWN zareagował Gomułka, który był wtedy w Polsce?

Był zaskoczony. Wspominał: o powstaniu PKWN dowiedzieliśmy się z nasłuchu moskiewskiej stacji radiowej „Kościuszko” i innych radzieckich rozgłośni. Ani członkowie KC PPR, ani członkowie KRN w kraju nie wiedzieli nawet o zamiarze powołania PKWN. Tylko delegacja KRN przebywająca w Związku Radzieckim uczestniczyła w procesie tworzenia i podejmowania tej decyzji.

Gomułka był oczywiście rozgoryczony. Przede wszystkim dlatego że jako sekretarz generalny PPR nie uczestniczył w podejmowaniu

decyzji. Sama decyzja i forma powołania PKWN, czyli władzy z nadania, nie budziła w nim jednak obaw. Powtarzał sam wielokrotnie, że wolne wybory były niemożliwe, gdyż komuniści nie mieliby w nich szans z racji małego poparcia. Akceptacji społecznej nie mieli, ale mieli rację historyczną i znajomość materializmu dialektycznego – to była ich legitymacja.

Stalin i polscy komuniści nie zdecydowali się wtedy użyć słowa „rząd”, ale naśladując Francuzów, wymyślili „komitet” – dlaczego?

Głównie z uwagi na aliantów. Nie chciano tak demonstracyjnie łamać zobowiązań i od razu przyznać, że przejmuje się całą władzę. Już stosowano coś, co potem zyska nazwę taktyki salami. Na razie chodziło o sprawy formalne i konstituowanie się władzy – robiono to etapami. Po drugie, skład PKWN w żadnym przypadku nie zasługiwał na miano rządu. Nie miały odpowiedniego autorytetu. Maria Dąbrowska w swoich wspomnieniach zastanawiała się, co to w ogóle za ludzie? Takie pytanie musiała zadawać sobie większość Polaków – jedynym znanym nazwiskiem był Witos, ale szybko się okazało, że to nie Wincenty, tylko jego brat Andrzej. Wincentego Rzymowskiego znały już węższe kręgi, Michała Rolę-Żymierskiego też, i to tylko ci, którzy pamiętali wielki skandal finansowy w przedwojennym wojsku i pokrętne tłumaczenia w sądzie. Podobno gdy Stalinowi przedstawiano kandydatów do PKWN i mówiono o Żymierskim jako o przedwojennym oficerze skazanym za defraudację, ten się zachnął: *A! Znacit on wor*. Stalin nie szanował tych ludzi, wiedział, że nie mają autorytetu, i jeśli byli znani, to właśnie ze złej strony. Niewątpliwie tacy ludzie byli mu potrzebni.

A sam przewodniczący – młody, zaledwie trzydziestopięcioletni Edward Osóbka-Morawski? Jacek Kuroń wspominał, że jego ojciec, przedwojenny socjalista, wiedział co nieco o ludziach PKWN, ale nie miał pojęcia, kim jest ten Osóbka-Morawski.

22 lipca 1944

– ogłoszenie Manifestu PKWN.

Był postacią tak mało znaną, że nawet w oficjalnych dokumentach PKWN pisano jego nazwisko z błędem. Jego rola była prosta – miał być przykrywką, socjalistą świadczącym o tym, że PKWN jest lewicowy, demokratyczny, a nie komunistyczny. I rzeczywiście, obecność komunistów została zamaskowana. Z kilkoma wyjątkami – najważniejsze stanowisko, szefa resortu Bezpieczeństwa Publicznego, objął Stanisław Radkiewicz. Policja polityczna była tą dziedziną, którą przejęto od razu i na żadne koncesje czy ustępstwa propagandowe nie było miejsca.

1 sierpnia 1944

– wybuch Powstania

Warszawskiego.

31 sierpnia 1944

– PKWN uchwała dekret

o wymiarze kary dla „zbrodniarzy faszystowskich i zdrajców narodu polskiego” – będzie służyć za podstawę represji wobec AK.

Ważniejsze były chyba te osoby, które nie weszły do PKWN?

Rzeczywiście, Jakub Berman, Bolesław Bierut, Hilary Minc czy Konstanty Rokossowski, który dopiero później zastąpi Żymierskiego w resorcie obrony. W PKWN nie było też Romana Zambrowskiego. Od początku nie można było mieć złudzeń, że jest to gabinet przejściowy. Zresztą wszystkie rządy, aż do powołania gabinetu Józefa Cyrankiewicza, miały taki charakter i kolejne zdjęcia tych ekip okazywały się niecenzuralne, bo co rusz któryś z polityków wypadał z gry – niektórzy z nich nawet trafili później do więzienia.

Czemu Wanda Wasilewska, choć weszła do PKWN, nie zdecydowała się na przyjazd do Polski? Czy Stalin rzeczywiście trzymał ją „na wszelki wypadek”?

Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia była to decyzja samej Wasilewskiej, a w jakim stopniu Stalina. Nie bez znaczenia jest charakter generalissimusa, który hołdował różnym stereotypom – dziś powiedzielibyśmy: „seksistowskim” – i uważał, że kobiety nie nadają się do polityki. Cenił Wasilewską, ale być może wolał nie spuszczać jej

z oka. Poza tym wydaje się, że i Wasilewska nie chciała jechać. Podobno miała się wyrazić, że zamieszka w Polsce, gdy ta będzie już sowiecką republiką.

Na początku sierpnia w Lublinie spotkali się wreszcie w jednym miejscu członkowie PKWN, który od 1 sierpnia miał tam siedzibę, a także Gomułka, który zjawił się w tym mieście dzień przed nimi, i Bolesław Bierut, który przybył z Otwocka. Jak układała się ich współpraca? Przecież komuniści z Moskwy mieli wątpliwości co do Gomułka, który uważał, że w nowej władzy jest za dużo Żydów, a Bierut pisał na niego donosy do Moskwy.

Dodatkowo cieniem kładła się wciąż niewyjaśniona śmierć Marcellego Nowotki. To tworzyło klimat podejrzeń. Niby wiadomo, że bracia Mołojcowie zabili, ale pewności nie było. Wszyscy wiedzieli, że proces odbył się naprędce, a i wyrok został wykonany pospiesznie. To, w jaki sposób Gomułka znalazł się na czele partii, wciąż budziło pytania, rodziło animozje i konflikty. Gomułka i Bierut się nie znosili. Konkurowali o wpływy w partii już w 1943 roku. Jednocześnie mieli bardzo odmienne charaktery. Gomułka był ekstrawertykiem i dawał w kość otoczeniu, Bierut – introwertyk – po cichu pisał donosy.

Na polityce PKWN ciążył też szerszy podział – frakcja krajowa, czyli późniejsi „partyzanci”, miała poczucie, że powinna zostać jakoś wynagrodzona za walkę z okupantem. To, w jakim stopniu wkład Armii Ludowej i Gwardii Ludowej pomógł w zwycięstwie nad hitleryzmem, jest oczywiście rzeczą dyskusyjną. Raczej był to wkład niewielki, ale niewątpliwie krajowi komuniści mieli poczucie militarnych zasług i uważali, że wyższe stanowiska należą im się bardziej niż tym, którzy siedzieli bezpiecznie na zapleczu, w Moskwie.

Na zapleczu, u boku Stalina, wcale nie było tak bezpiecznie...

To prawda. Po Wielkiej Czystce nikt już nie mógł się czuć bezpieczny. Członkowie ZPP wiedzieli przecież, co stało się z kierownictwem

6 września 1944

– PKWN uchwała dekret
o reformie rolnej.

24 listopada 1944

– premier polskiego rządu
w Londynie Stanisław Mikołajczyk
podaje się do dymisji.

31 grudnia 1944

– PKWN zostaje przekształcony
w Rząd Tymczasowy.

Komunistycznej Partii Polski, wezwanym w 1938 roku do Moskwy – że ich rozstrzelano, powsadzano do łagrów. Franciszek Mazur wciąż leczył rany po torturach NKWD. Polscy komuniści w Moskwie musieli mieć świadomość, że zamiast do przyszłego rządu, w każdej chwili mogą trafić do więzienia śledczego w Lefortowie.

Latem 1944 roku fiasko – nie militarne, ale polityczne – poniosła akcja „Burza”, której celem było pokazanie, że należy liczyć się z Polską uznającą rząd w Londynie. Tadeusz Żenczykowski w „Polsce Lubelskiej 1944” pisał: „Już w ostatniej dekadzie lipca sztaby wszystkich okręgów AK wiedziały o podstępnych metodach likwidacji AK zastosowanych w Wilnie. Niezrozumiałe więc było postępowanie tych wyższych oficerów AK, którzy dawali się złapać na przynętę sowieckich obietnic i gwarancji. Trudno było przypuszczać, że wykazywana gotowość dalszej walki z Niemcami powstrzyma sowieckie represje. Zwodnicze umowy nie zapewniały też bezpieczeństwa tysiącom akowców”. Jak wytłumaczyć zachowanie dowódców Armii Krajowej?

Brakiem alternatywy. Wystąpienie zbrojne przeciw Sowiecom równałoby się daniu im argumentu za represjami. Komuniści byli też innym przeciwnikiem niż Niemcy, bo jednak mieli jakieś poparcie społeczne. Nowa rzeczywistość, którą nieśli, nie była tak postrzegana jak hitleryzm. Nie było w związku z tym powszechnego przyzwolenia na opór wobec Armii Czerwonej.

Po drugie, całkiem możliwe, że oficerom AK, wychowanym według zasad II RP, nie mieściło się w głowie, że można tak oszukiwać. Tym bardziej że oficerowie sowieccy byli bardzo kordialni. Negocjacje w sprawie spotkania, które potem doprowadziło do procesu szesnastu, toczyły się w atmosferze pełnej gwarancji osobistej nietykalności.

Po trzecie, AK miała także naiwne wyobrażenie, że Sowietci po zachodniej stronie linii Curzona będą się zachowywać inaczej. Mieli przecież pretensje do ziem na wschód od niej, ale na terenach, które sami uznawali za polskie, powinni zachowywać się inaczej.

Po czwarte wreszcie, panowało przekonanie, że alianci nie pozwolą na taką grandę. Te złudzenia były dość silne.

To był czas, gdy Wisła dzieliła ziemie polskie nie tylko pod względem geograficznym, ale też historycznym. Po jej jednej stronie już zaczynała się historia państwa nazwanego później PRL, po drugiej wciąż trwała historia II wojny światowej – z jej kulminacyjnym dla Polaków momentem: Powstaniem Warszawskim. Czy zdawano sobie sprawę, że klęska Powstania jest też fundamentem nowej Polski?

Oczywiście panowało rozgoryczenie, że Sowietci wmanewrowali Polskę Podziemną w tę sytuację, ale jak wiemy, choćby z historii procesu szesnastu, to rozgoryczenie nie przeszkodziło dalszym negocjacjom. Natomiast stosunek polskich komunistów do Powstania był wypadkową polityki Stalina. A ten najpierw mówił, że nic się w Warszawie nie dzieje, potem, że to jakaś ruchawka, nic poważnego, i dopiero na końcu niechętnie zgodził się na udzielanie pomocy. To też element historii, która poprzedza dzieje PRL.

Co komunistom wtedy w duszy grało? Trudno powiedzieć. Łatwiej ustalić, co głosiła później propaganda. Dla władzy najważniejszym źródłem poparcia była wówczas antyniemieckość. Czciło się więc pamięć tych, którzy walczyli z Niemcami także w Powstaniu. Rocznice Powstania z początku obchodzono hucznie, podkreślano bohaterską walkę warszawiaków z Niemcami, ale w tej pamięci nieobecni byli dowódcy Podziemia. Podczas obchodów rocznicy w roku 1945 wleczono kukły Hitlera, Göringa i palono je na stosie. Było to zgodne z rytuałem zemsty. W 1946 pojawiły się już jednak wzmianki o tym, że naiwność i ofiarność warszawiaków została wykorzystana przez londyńską klikę. Powstanie znikło z propagandy w roku 1949, gdy komuniści pozbyli się konkurentów do władzy.

Część komunistów chciała pomóc Warszawie, choćby Gomułka. Berling ruszył na pomoc, za co ukarano go odwołaniem ze stanowiska dowódcy I Armii.

Pojawiają się głosy, że nie za to został odsunięty, tylko za donosy, jakie słał do Stalina na kierownictwo PPR. Ale rzeczywistość obowiązywała wersja, że pomoc militarna była niewykonalna. W nocy z 15 na 16 września zrobiono próbę i okazało się, że desantu nie da się przeprowadzić, zdobyto przyczółek na Czerniakowie, ale potem go utracono. Co prawda, zapewne celowo, desant ten nie miał wsparcia artyleryjskiego. Jest też prawdą, że strategicznym celem Powstania było zdobycie mostów. Tego celu powstańcy nie osiągnęli i Sowieci mieli wymówkę: nie mieli jak przyjść z pomocą.

Nie spotkałem się z nadmierną rozpaczą komunistów nad losem Powstania. Oni usuwali z własnej wizji świata to, co im ją psuło – a tragedia Warszawy psuła wizję wyzwolenia Polski od wschodu. Polscy komuniści nie byli tylko cynicznymi karierowiczami, losy członków KPP pokazują, że byli ofiarni i ideowi, to nie podlega dyskusji, jednocześnie musieli nauczyć się nie widzieć wielu rzeczy. W dokumentach z posiedzeń PKWN z września 1944 nie ma nic o Powstaniu. Jest dużo o reformie rolnej, o organizowaniu nowej władzy, ale o Powstaniu, które jeszcze walczy – ani słowa.

Czy między członkami PPR w kraju a działaczami Centralnego Biura Komunistów Polskich w Moskwie były duże różnice poglądowe?

Wszyscy byli zgodni co do tego, że zostaną przeprowadzone reformy. Gomułka nie miał większych zastrzeżeń do kopiowania modelu radzieckiego. Poza kolchozami oczywiście.

Gomułka, który w czasach KPP nie był bardzo ważną postacią i do pierwszej ligi wszedł dopiero jako lider PPR, podkreślał odejście tej partii od komunizmu.

17 stycznia 1945

– wyzwolenie Warszawy,
dzień później zostaje
oswobodzony Kraków.

19 stycznia 1945

– generał Leopold Okulicki
rozwiązuje AK.

4–11 lutego 1945

– konferencja w Jałcie.

Wtedy nie mogło to być źródłem napięć. Kładziono bowiem niezwykle nacisk na narodowy i robotniczy charakter nowej władzy. To była propaganda. Nieprzypadkowo odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne pojawi się dopiero parę lat później i wtedy wszyscy zaczną sobie przypominać, co mówił Gomułka. W latach 1944–1945 szaty narodowe były najważniejszym strojem nowej władzy. Wszędzie, gdzie przejmowała ona kontrolę, wieszano biało-czerwone flagi. Front przesunął się na zachód w czasie, gdy wypadły dwie rocznice: 7 listopada, czyli rewolucji bolszewickiej 1917 roku, i 11 listopada 1918 roku – odzyskania niepodległości przez Polskę. Obie były organizowane jakby jednym tchem. W kolejnych miastach i miejscowościach pełnomocnicy PKWN przygotowali obchody patriotyczne. Był to już, co prawda, „postępowy” patriotyzm, a więc z Kościuszką, a nie Piłsudskim, ale też ze mszami polowymi i całą otoczką religijną. Jednocześnie pojawiły się portrety Stalina. Jesień 1944 roku to pierwszy okres, kiedy można je było ujrzeć. Potem na jakiś czas znikły.

Władza wysyłała sprzeczne komunikaty. Celebrowała przejście rządów przez Polaków – choćby przez uroczyste zawieszenie Orła Białego na budynkach użyteczności publicznej, a z drugiej strony w świetlicach obchodzono rocznicę rewolucji, jako święto państwowe najważniejszego sojusznika. Mogło to stanowić niepokojący sygnał, ale ludzie byli bardzo spragnieni symboliki narodowej.

„Nad umęczoną polską ziemią znów powiały biało-czerwone sztandary” – głosił Manifest PKWN.

Potrzeba polskości była silna i komuniści to wiedzieli. Jednocześnie lansowali hasło, że nie ma powrotu do Polski przedwrześniowej. Tak naprawdę dzieje PRL zaczynają się w roku 1939, kiedy rozsypała się II Rzeczpospolita. Druga połowa lat trzydziestych to okres militarnej buńczuczności ekipy pułkowników. Oni mówili, że nie ma miejsca na demokrację, bo trzeba bronić państwa przed zagrożenia-

27 marca 1945

– aresztowanie przez NKWD przywódców Podziemia.

8 maja 1945

– kapitulacja III Rzeszy.

18 czerwca 1945

– w Moskwie zaczyna się proces przywódców Podziemia.

mi. Gdy przyszedł wrzesień 1939 roku, skończyło się to kompromitacją, bo trudno inaczej nazwać ucieczkę rządu, prezydenta, a przede wszystkim naczelnego wodza. Ludzie mieli poczucie, że ich świat się zawalił. Dlatego to, co komuniści obiecywali w sferze ideowej, mogło w jakimś stopniu być kuszące. I władza była polska, afiszowała się z tym. Orzełki były na czapkach – bez korony, ale jednak. Społeczeństwo chciało Polski, ale niekoniecznie takiej jak w ostatnich latach istnienia II RP.

Z drugiej strony, komuniści bardzo łatwo zaprzepaszczali ten kredyt zaufania. Znamy listy przejęte przez cenzurę wojenną, w których Polacy skarżyli się na sytuację. Było to po części związane z zachowaniem się Armii Czerwonej. Na posiedzeniach PKWN martwiono się, że szanse na zdobycie autorytetu są niszczone przez zachowanie żołnierzy radzieckich. Ludzie zaczęli mówić, że znowu po ulicach chodzi „ruskie gestapo”. Uwięzienie żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK na zamku w Lublinie, gdzie wcześniej mieściło się hitlerowskie więzienie, i w obozie na Majdanku pokazywało, czego należało się spodziewać po nowej władzy. Utworzony właśnie Urząd Bezpieczeństwa też stał się jednym z pierwszych ambasadorów nowej władzy. Osobną kwestią było zachowanie się przedstawicieli nowej władzy – od razu bowiem pojawiło się dygnitarstwo.

I dość szybko okazało się, że PPR jest partią w Polsce po prostu słabą...

Komuniści byli przyzwyczajeni, że są mniejszością. W ich światopoglądzie mieściło się to, że są awangardą postępu, a społeczeństwo musi dojrzeć do marksizmu. Gomułka we wspomnieniach pisał, że miał świadomość nikłego poparcia. Poparcie społeczne komuniście nie przystoi – bo nie sztuką jest rządzić, kiedy ma się poparcie, lecz wtedy, gdy się go nie ma, ale za to ma się rację. Gomułka taki pozostawał.

stał. W 1956 roku nie chciał przemawiać do tysięcy ludzi na placu Defilad. Żaden demokratyczny polityk nie odmówiłby sobie takiej okazji, a on nie chciał, bo uważał, że to, co istotne, zostało już powiedziane wcześniej, na VIII plenum.

W 1944 i 1945 roku bardziej niż małe poparcie martwiło go jednak powszechne przekonanie o tym, że nowa władza pochodzi z moskiewskiego nadania. Na plenum mówił – niech nas wyklinają, ale jako polskich komunistów, a nie jako agentów sowieckich. Jednocześnie sowieckie wsparcie dawało komfort i poczucie siły. Komuniści byli spokojni, bo wiedzieli, że mają przewagę. A poparcie? Ono przyjdzie z czasem, a jak nie, to społeczeństwo przynajmniej pogodzi się z tą władzą i z tym, że nie da się jej zmienić. Jakub Berman nawet po latach mówił Teresie Torańskiej, że jest przekonany, iż „suma konsekwentnie i umiejętnie prowadzonych przez nas działań przyniesie w końcu efekty i stworzy nową świadomość Polaków” – choćby za sto pięćdziesiąt lat.

Nowa władza zresztą dość szybko dawała się oszukiwać własnej propagandzie. Niemal od razu zaczęły się „akademie ku czci” – z wymuszoną frekwencją. Komuniści sami dawali się uwieść tej ułudzie.

Jakie komuniści mieli jeszcze atuty poza patriotyczną frazeologią?

Przede wszystkim reformę rolną. O nacjonalizacji przemysłu na razie nie wspomniano. Zresztą tego przemysłu praktycznie nie było. Ziemie zajęte w 1944 roku i przed wojną były mało uprzemysłowione, a to, co zostało, zniszczyła wojna, w dodatku ze zburzonych fabryk Sowieci wywozili resztki maszyn. Natomiast reforma rolna została zauważona. To było to, czego II RP nie udało się zrealizować, a komunistom tak.

Nie wszyscy chłopci byli pewni, czy należy tę ziemię brać.

To wynikało z powszechnych obaw w tych niepewnych czasach. Pojawiały się pogrożki, że tych, którzy wezmą, spotka kara, ale dla wielu

28 czerwca 1945

– powstaje Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej z udziałem Stanisława Mikołajczyka.

5 lipca 1945

– Stany Zjednoczone i Wielka Brytania uznają TRJN.

Polaków była to forma sprawiedliwości dziejowej. Oczywiście, sposób przeprowadzania tej reformy był bezprawiem, ale nie przesadzałbym znowu z tym, że chłopci się tak bardzo wzruszali losem ziemiaństwa. Nie jestem pewien, czy tak ich poruszało rąbanie pałacowych mebli, zamienianie dworców w stajnie. Reforma rolna nie jest do końca zbadana, ale można założyć, że zbudowała krótkotrwałą popularność władzy. Chłopi byli warstwą mało źródłotwórczą, raczej nie pisali pamiętników, jak inteligencja, ale nawet kiedy ogląda się stare kroniki, widać radość i satysfakcję. Choćby podczas potańcówek organizowanych w dawnych posiadłościach ziemskich. Wreszcie nastąpiło odwrócenie porządku – poniżeni zostali wywyższeni. To taki element karnawału – nastąpiła zamiana ról.

Reformy wprowadzane przez PKWN były śmiałe, ale oddzielną kwestią jest to, że projekty tych reform pojawiały się już w czasie okupacji. Rada Jedności Narodowej tworzyła swój program. Planowano dokończenie reformy rolnej i przejęcie przez państwo części środków produkcji. Po klęsce II RP panowała bowiem zgoda, że potrzebne są reformy społeczne. Komuniści nie byli więc szczególnie oryginalni, ale jako jedyni mieli możliwość działania. I znów, komuniści nie potrafili tego wykorzystać. Jednocześnie przychodzi bowiem terror, dostawy obowiązkowe i rekwizycje, za parę lat akcja tworzenia spółdzielni. Gdyby jednak jesienią 1944 roku istniał OBOP, zanotowałyby wzrost poparcia dla nowej władzy.

W pierwszych miesiącach funkcjonowania nowej władzy wyróżniane są trzy wobec niej postawy: odrzucenie jakichkolwiek kontaktów z komunistami, rozbicie tego, co możliwe, oraz uznanie komunizmu za ostatecznego zwycięzcę, poddanie się mu i włączenie się w system – jak uczynił to Bolesław Piasecki.

Wybitna badaczka Krystyna Kersten nie bez powodu nazwała ten okres „między oporem a przystosowaniem”. Spektrum postaw było szerokie.

Warto pamiętać, że Stanisław Mikołajczyk, który z punktu widzenia Polaków żyjących w kraju jest bohaterem i symbolem sprzeciwu wobec komunizmu, dla środowisk emigracyjnych był zdrajcą. Na emigracji Mikołajczyk był przykładem człowieka, który zdradził sprawę, o którą walczył.

A przecież wiemy, że rzesze uczestników oporu, łącznie z członkami Narodowych Sił Zbrojnych, weszły w struktury władzy. Ludzie wstępowali albo do PPR, albo do PPS i przejmowali lokalne struktury administracji państwowej. Skalę tego zjawiska można poznać, czytając materiały samej partii, przygotowane przez komisję kontroli partyjnej. Komuniści martwili się tym, i dwa, trzy lata później przystąpili do oczyszczania swoich szeregów z ludzi, którzy mieli „haczyk akowski”.

Indywidualne motywy przyłączania się do nowej władzy były bardzo różne. Od walenrodyzmu, aby rozsadzać komunistów od środka i nie pozwolić im zagarnąć wszystkiego, aż po postawę pracy organicznej. Poza tym nowy ustrój spełniał nadzieje różnych politycznych radykałów, i to niekoniecznie spod znaku KPP. Wydaje się, że postawa na przykład Bolesława Piaseckiego, jego włączenie się w nową rzeczywistość, wynikała w dużej mierze z tego, że on już przed wojną głosił pochwałę totalitaryzmu. ONR chciało państwa jednonarodowego, rządów silnej ręki, militaryzacji społeczeństwa, odrzucenia liberalnej tradycji parlamentarnej. I to wszystko po 1945 roku się ziściło.

Wreszcie ludzie przypuszczali, że dany porządek utrzyma się dłużej czas i komuniści nie odejdą tak łatwo. Próbowano więc znaleźć jakąś niszę, która pozwoliłaby pogodzić własne przekonania polityczne i rzeczywistość. Moment, w którym zgasła ostatnia nadzieja, że system będzie można zmienić od środka, był największym zwycięstwem komunistów. Temu służył cały mechanizm ceremonialny, pochody, akademie – pokazywanie społeczeństwu, że system będzie wieczny. Ludzie byli zmęczeni wojną, chcieli odnaleźć spokój i ład, nie mieli już sił do walki z nowym okupantem – bo to była okupacja, głównie radziecka. Gdy zgasła nadzieja na konflikt zbrojny, zmianę